

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/61479,Moj-dziadek-nie-byl-nazista-Rozwazania-o-niemieckiej-pamieci.html>



Okupacja niemiecka w Polsce. Fot. AIPN

ARTYKUŁ

Mój dziadek nie był nazistą. Rozważania o niemieckiej pamięci

Autor: JOANNA LUBECKA 16.01.2020

Najpierw wyparcie zbrodni, a później pamięć powierzchowna i zrytualizowana. Niemcy, wbrew pozorom, do dziś mają kłopot z rozliczeniem się z II wojną światową. Nie przeszkadza im to w odgrywaniu roli moralnego dydaktyka.

Wybitny francuski filozof Paul Ricœur pisał we wstępie do swojej książki *Pamięć, historia, zapomnienie*:

„[...] nie daje mi spokoju niepokojące widowisko, jakie tworzą nadmiar pamięci, a gdzie indziej nadmiar zapomnienia, nie mówiąc już o wpływie wspomnień i nadużyć pamięci – i zapomnienia. Idea sprawiedliwej dystrybucji pamięci jest tutaj jednym z przyjętych przeze mnie tematów obywatelskich”¹.

Powyższy cytat niech posłuży do rozważań na temat niemieckiej pamięci i zapomnienia, ale również tego, co Ricœur nazywał „dystrybucją”. Kto i w jakim celu miałby traktować dzieje i pamięć o nich jako „towar do dystrybucji”?

Historię pragnęlibyśmy widzieć jako naukę o tym, co faktycznie wydarzyło się w dziejach, naukę, która rekonstruuje przeszłość, a więc odtwarza prawdę. Obiektywna rzeczywistość sprzed wieków daje się poznać kolejnym pokoleniom jedynie dzięki źródłom, do których zaliczamy również narrację świadków, kronikarzy, historyków. Z założenia będą to opisy subiektywne, nacechowane własnymi przeżyciami i poglądami autorów, modą i stylem epoki, w której pisali. Paul Ricœur ujął to prosto:

„Skoro nie można przypomnieć sobie wszystkiego, nie można też wszystkiego opowiedzieć”².

Jak więc widzimy, narracja historyczna już w fazie powstawania, zbierania źródeł, ich analizy, subiektywnego wyboru przez historyka staje się opowieścią niekoniecznie w pełni odzwierciedlającą wydarzenia. Tę różnicę między opisem a rzeczywistością historyczną akceptujemy jako coś naturalnego, i oczywistego, nie widzimy w niej intencjonalnej manipulacji. Zróżnicowanie pojęć, ich znaczeń i równocześnie świadomość, że słowa mogą zmieniać percepcję przeszłości, tworzą jednak bardzo niebezpieczny margines instrumentalizacji historii.



**Jeńcy polscy z 74. pułku piechoty
prowadzeni na rozstrzelanie
przez Niemców z 15. pułku
piechoty 29. Zmotoryzowanej
Dywizji Piechoty. Poblże
Ciepielowa. Fot. AIPN**

**Ciała rozstrzelanych jeńców
polskich z 74. pułku piechoty
leżące w przydrożnym rowie przy
drodze Lipsko-Ciepielów. Mordu
dokonali żołnierze Wehrmachtu z
15. pułku piechoty 29.
Zmotoryzowanej Dywizji
Piechoty. Fot. AIPN**

Narracja historyczna już w fazie powstawania, zbierania źródeł, ich analizy, subiektywnego wyboru przez historyka staje się opowieścią niekoniecznie w pełni odzwierciedlającą wydarzenia. Tę różnicę między opisem a rzeczywistością historyczną akceptujemy jako coś naturalnego, i oczywistego, nie widzimy w niej intencjonalnej manipulacji.

„Kiedy pojęcia staną się niemożliwe do zastąpienia i niewymienialne, stają się pojęciami podstawowymi, pojęciami, bez których nie może obyć się żadna wspólnota polityczna i językowa. Zarazem stają się sporne, ponieważ różni użytkownicy języka chcą narzucić innym monopol interpretacji” – przestrzegwał wybitny niemiecki semantyk Reinhart Koselleck.³

Kto jest więc tym „użytkownikiem języka” chcącym narzucić własną interpretację dziejów? Inaczej mówiąc, kto i jaką narrację dystrybuuje? Tu wkraczamy na grunt tzw. polityki historycznej. Ta „polityczna służba” historii wobec polityki intuicyjnie wywołuje negatywne skojarzenia z manipulacją i instrumentalizacją. Z perspektywy państwa jest często pożądanym narzędziem prowadzenia polityki, musi jednak być zgodna z pamięcią narodu, nawet jeśli ta pamięć budzi kontrowersję.

Nadmiar zapomnienia

Siedemdziesiąt lat po wojnie Niemcy – które rozpętały II wojnę światową, były twórcą i wykonawcą koncepcji „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej” – są najbardziej pożądanym europejskim partnerem, jednym z najbogatszych krajów Europy, demokratycznym państwem prawa, któremu nikt nie wypomina zbrodni z lat 1939-1945. Gdzie tu sprawiedliwość dziejowa? – pytamy z perspektywy ofiar II wojny światowej. Otóż w słowniku polityki międzynarodowej takiego pojęcia nie znajdziemy. Dzisiejsza pozycja Niemiec, jak również związana z nią niemiecka pamięć o ostatniej wojnie, da się wytłumaczyć zarówno historią powojenną, jak i znanym z psychologii syndromem wyparcia. Pamięć o niemieckich zbrodniach stała się zakładnikiem zimnej wojny, a dystrybucją niemieckiej pamięci zajęli się alianci – najpierw rozliczając zbrodnie, a potem pozwalając Niemcom o nich zapomnieć. W latach 1945–1949 odbyło się kilka wielkich procesów, w tym przede wszystkim tzw. procesy norymberskie. Alianci starali się odpowiednio przygotować do nich społeczeństwo niemieckie przez szeroką akcję informacyjną i propagandową.⁴ Licencjonowana przez nich prasa niemiecka obszernie relacjonowała przebieg głównego procesu hitlerowskich dygnitarzy. Korespondenci zagraniczni komentujący proces norymberski pisali, że Niemcy nie są nim zainteresowani. Większość z nich podkreślała, że najważniejsze dla ludzi były sprawy codzienne, przede wszystkim aprowizacyjne, zdobywanie jedzenia, dachu nad głową, szukanie krewnych, którzy przeżyli i wracali z frontów.⁵ Niemiecki korespondent „Der Tagesspiegel” napisał 8 grudnia 1945 r.:

„Zainteresowanie [Niemców] procesem norymberskim jest podzielone. Wielu w ogóle nie chce o tym słyszeć, inni chcieliby, aby powieszono po prostu tych ludzi i na tym poprzestano”.⁶

Reakcje społeczne na procesy toczące się w strefach okupacyjnych były ambiwalentne, ale zdecydowanie przeważała obojętność lub wręcz niechęć. Nastawienie Niemców do przeszłości, i również do jej rozliczania można prześledzić dość dokładnie dzięki prowadzonym ówczesnie badaniom opinii publicznej. W listopadzie 1945 r. aż 53 proc. pytanym odpowiedziało, że „narodowy socjalizm zasadniczo był dobrą ideą, tylko był źle wdrażany”.⁷ Na to samo pytanie podobnie odpowiadało w lipcu 1946 r. 42 proc., w sierpniu 1947 r. – 55 proc., a w 1948 r. – aż 57 proc.⁸ Na pytanie zadane w październiku 1946 r. o kolektywną winę Niemców za wojnę aż 92 proc. respondentów odpowiadało, że nie są winni, a 51 proc. było skłonnych uznać, że ci Niemcy, którzy wspierali reżim Adolfa Hitlera, ponoszą częściową winę (*Teilschuld*).

Kto jest „użytkownikiem języka” chcącym narzucić własną interpretację dziejów? Inaczej

mówiąc, kto i jaką narrację dystrybuuje? Tu wkraczamy na grunt tzw. polityki historycznej. Ta „polityczna służba” historii wobec polityki intuicyjnie wywołuje negatywne skojarzenia z manipulacją i instrumentalizacją.

Aby zrozumieć stosunek Niemców do narodowego socjalizmu, należy się przyjrzeć, w jaki sposób naród niemiecki współuczestniczył w tworzeniu systemu III Rzeszy. Liczba wydanych legitymacji NSDAP osiągnęła 10,7 mln, co oznacza, że co piąty dorosły Niemiec należał do partii nazistowskiej.⁹ W Wehrmachcie służyło od 1939 do 1945 r. aż 17,3 mln żołnierzy (z czego 15,6 mln Niemców i Austriaków).¹⁰ Najbardziej ostrożne szacunki niemieckich historyków dotyczące udziału Wehrmachtu w zbrodniach – szczególnie na froncie wschodnim – sięgają 5 proc. Oznaczałoby to, że zbrodnie mogło popełnić ponad 700 tys. żołnierzy.¹¹ Jeśli dodamy do tego członków formacji SS, urzędników Głównego Urzędu Rasy i Osadnictwa SS, a także przedstawiciele wielkich koncernów przemysłowych wspierających reżim, otrzymamy obraz uwikłania i skalę poparcia, jakiej udzielił Hitlerowi naród niemiecki.¹²

Niechęć do rozliczeń była więc automatycznie niechęcią do przyznania się do winy. Mechanizmy wyparcia były podobne jak w innych tego typu przypadkach. Przede wszystkim o przeszłości nie rozmawiano. Winy przenoszono na inne osoby, oskarżano przywódców, którzy stchórzyli i popełnili samobójstwo, zostawiając naród na pastwę zwycięzców. Zbrodnie tłumaczono wykonywaniem rozkazów, działaniem zgodnym z ówczesnym prawem niemieckim. Powtarzano, że naród o zbrodniach nie miał pojęcia.¹³ Równocześnie tolerowano to, że niektórzy zbrodniarze spokojnie żyli w Niemczech, często pod własnymi nazwiskami, i byli „szanowanymi obywatelami”.¹⁴ Od władz oczekiwano postawienia „grubej kreski” i odcięcia od historii. W niemieckim filmie *Labirynt kłamstw* (reż. Giulio Ricciarelli), który opowiada o wydarzeniach końca lat pięćdziesiątych, dziennikarz Thomas Gnielka w rozmowie z młodym prokuratorem Johannem Radmannem, mówiąc o zbrodniarzu wojennym, który w spokoju uczy dzieci w szkole, pyta:

„Stacjonował w Auschwitz! Nie rozumie pan, co to oznacza?”.

Radmann odpowiada: „To był obóz służący ochronie więźniów, prawda?”.

Gnielka: „Proszę mi wierzyć, nikogo tam nie chroniono! Niemiecki prokurator, który nic nie wie o Auschwitz, to jest hańba!”

Przejęty Radmann pyta o Auschwitz swojego przełożonego, a ten odpowiada:

„Wszyscy mieli swoje obozy – Amerykanie, Rosjanie. Sam siedziałem rok we francuskim, ale niech pan nie

mówi mojej żonie, bo gotowali tam lepiej niż ona”.

Ot, taki żart. Wśród młodych – niewiedza, wśród starszych – zmowa milczenia. Niemiecki prokurator Fritz Bauer, który postanowił wszcząć proces przeciwko żyjącym esesmanom z Auschwitz, po fali krytyki i gróźb skonstatował: „Gdy wychodzę z biura, jestem w kraju wroga”. Kto miał więc sądzić niemieckich zbrodniarzy? Kto tego oczekiwał?

Dzisiejsza pozycja Niemiec, jak również związana z nią niemiecka pamięć o ostatniej wojnie, da się wytłumaczyć zarówno historią powojenną, jak i znanym z psychologii syndromem wyparcia. Pamięć o niemieckich zbrodniach stała się zakładnikiem zimnej wojny, a dystrybucją niemieckiej pamięci zajęli się alianci – najpierw rozliczając zbrodnie, a potem pozwalając Niemcom o nich zapomnieć.

Odsetek byłych członków NSDAP w organach decyzyjnych RFN był duży, co w znacznym stopniu tłumaczy niechęć młodego państwa do rozliczania zbrodni. Niemiecki historyk Dieter Schenk podaje, że w 1950 r. 66-75 proc. sędziów i prokuratorów było dawnymi członkami NSDAP.¹⁵ Szef zachodniemieckiego wywiadu BND (*Bundesnachrichtendienst*), Reinhard Gehlen, podawał w swoim tajnym raporcie dla amerykańskiej CIA, że w 1950 r. spośród deputowanych Bundestagu 129 należało w okresie III Rzeszy do NSDAP (26,5 proc.).¹⁶ W 1952 r. 184 pracowników Ministerstwa Spraw Zagranicznych (*Auswärtiges Amt*) było dawnymi członkami partii nazistowskiej (33,9 proc.).¹⁷ Procesy, które odbywały się w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych (Adolfa Eichmanna, załóg Auschwitz i Majdanka), w zasadzie wstrząsnęły jedynie elitami.

Po rewolcie młodzieży pod koniec lat sześćdziesiątych zaczęto w Niemczech zachodnich mówić i uczyć o Holocauście, ale wiedza dotycząca zbrodni wobec innych narodów, szczególnie Słowian, wciąż jest – jak to określił prof. Benjamin Ortmeier, badający te zagadnienia – „czarną dziurą”.¹⁸ Również wiedza na temat Holocaustu, mimo obiektywnie znacznego wysiłku edukacyjnego i finansowego, jest dość ogólna i – wbrew powszechnemu przekonaniu – raczej skromna.



Polacy przed egzekucją z rąk Niemców - Stary Rynek w Bydgoszczy, wrzesień 1939 r. Fot. AIPN



Dokonana przez Niemców egzekucja przez powieszenie 15 więźniów Fortu VII w Poznaniu w odwet za zastrzelenie żandarma Markwita; 9 lipca 1942. Fot. AIPN

Nadmiar pamięci

W 1998 r. pisarz Martin Walser otrzymał prestiżową Nagrodę Pokojową Niemieckich Księgarzy. W trakcie uroczystości laureat tradycyjnie wygłosił przemówienie, które nazwał *Sonntagsrede* (niedzielną pogadanka).¹⁹ Przemówienie to wywołało w Niemczech ogromne wzburzenie i protesty, a autora oskarżono o relatywizowanie zbrodni niemieckich. W gruncie rzeczy Walser dotknął bardzo istotnego elementu niemieckiej pamięci. Trwająca od lat siedemdziesiątych edukacja Niemców dotycząca Holocaustu została z czasem zrytualizowana, ich pamięć o zbrodniach jest powierzchowna, a niemieccy politycy, przy każdej historycznej okazji, fundują swemu społeczeństwu imprezy przypominające ich winę, ale równocześnie utrwalające schematyczne i bezrefleksyjne myślenie o zbrodniach II wojny światowej. Walser widzi niemieckie przyznanie się do winy nie w kategorii autentycznego przeżycia, lecz raczej wyuczonego nawyku, elementu pewnej poprawności. Na hasło „Auschwitz” powinien paść odzew „moja wina”. Tymczasem Walser mówi:

„Auschwitz nie nadaje się do tego, aby pełnić rolę oskarżycielskiej rutyny, środka zastraszającego, gotowego w każdej chwili do użycia; ani też moralnej maczugi czy jakiegoś tylko ćwiczenia obowiązkowego”.

Apel Walsera nie został zrozumiany zgodnie z intencjami autora. Wyuczone formułki zastępują autentyczne zrozumienie wojennej maszyny śmierci. Badania pokazują, że młodzi Niemcy potrafią powiedzieć o Holocaustzie jedynie banalne stereotypy, nie rozumiejąc, na czym on w istocie polegał. W 2012 r. ośrodek Forsa przeprowadził badanie, którego wynik był dość szokujący. Przy znacznej trosce państwa niemieckiego o

edukację dotyczącą Holocaustu, okazało się, że 21 proc. Niemców w wieku od 18 do 30 lat nie kojarzy z niczym słowa Auschwitz.²⁰ Inne badania ukazują, że nawet jeśli Niemcom nie są obce ogólne liczby dotyczące Holocaustu, to zupełnie nie znają szczegółów „technicznych” „ostatecznego rozwiązania”.²¹ Większość nie potrafi wyjaśnić, co działo się w obozach zagłady, takich jak Birkenau czy Treblinka, a tym samym nie zna roli państwa w zagładzie, nie rozumieją jej przemysłowego charakteru. W 2002 r. trójka niemieckich badaczy pamięci przedstawiła efekty swojej pracy w odniesieniu do II wojny światowej. Swoją książkę zatytułowali „*Opa war kein nazi*” („Dziadek nie był nazistą”) – i taki jest główny wniosek z ich badań.²²

Tym bardziej zadziwia rola – odgrywana przez Niemcy w ostatnich latach coraz częściej – moralnego dydaktyka, który sam wzorcowo rozliczył się z własnych zbrodni i grzechów, a teraz poucza innych, jak mają to zrobić. A przecież pozostaje kwestia zasadnicza, zwłaszcza dla historyków: ciąg przyczynowo-skutkowy wydarzeń, w którym nie byłoby bombardowań Drezna i wysiedlenia Niemców bez 1 września 1939 r. Niezmiernie ważne jest również zachowanie proporcji, szczególnie proporcji ofiar.

Tekst pochodzi z nr 4/2017 „Biuletynu IPN”

¹ P. Ricoeur, *Pamięć, historia, zapomnienie*, wyd. II, Kraków 2012, s. 7.

² *Ibidem*, s. 590.

³ R. Koselleck, *Dzieje pojęć. Studia z semantyki i pragmatyki języka społeczno-politycznego*, Warszawa 2011, s. 104.

⁴ E. Raim, *Die Strafverfolgung von NS-Verbrechen durch die deutsche Justiz in den westlichen Besatzungszonen 1945-1949*, [w:] *NS-Prozesse und deutsche Öffentlichkeit. Besatzungszeit, frühe Bundesrepublik und DDR*, red. J. Osterloh, C. Vollnhals, Göttingen 2011, s. 42.

⁵ H. Krösche, *Das Interesse der deutschen Nachkriegsöffentlichkeit am Nürnberger Prozess gegen die Hauptkriegsverbrecher 1945/46*, [w:] *NS-Prozesse...*, s. 97.

⁶ *Ibidem*, s. 100.

⁷ E. Raim, *Die Strafverfolgung...*, s. 56.

⁸ *Ibidem*, s. 56-57.

⁹ S.F. Kellerhoff, *Das Erbe der NSDAP sind 10,7 Millionen Namen*, „Die Welt”, 15 XII 2010 r.

¹⁰ R. Overmans, *Deutsche militärische Verluste im Zweiten Weltkrieg*, wyd. III, München 2004, s. 226.

¹¹ Ch. Hartmann, *Verbrecherischer Krieg – verbrecherische Wehrmacht?*, „Vierteljahrshäfte für Zeitgeschichte” 2004, nr 1, s. 2.

¹² W czerwcu 1944 r. do SS należało prawie 800 tys. członków, z czego 264 379 należało do Allgemeine SS, za: M. Grüttner, *Brandstifter und Biedermänner. Deutschland 1933-1939*, Stuttgart 2015, s. 115.

¹³ Badania na ten temat przeprowadziło m.in. małżeństwo Mitscherlich: A. Mitscherlich, M. Mitscherlich, *Die Unfähigkeit zu trauern: Grundlagen kollektiven Verhaltens*, wyd. XXIII, München 1994. Ciekawe badania późniejszych pokoleń przeprowadzili: H. Welzer, S. Moller, K. Tschuggnall, „*Opa war kein Nazi*”. *Nationalsozialismus und Holocaust im Familiengedächtnis*, Frankfurt a.M. 2002.

¹⁴ N. Frei, *Karrieren in Pölmrok. Hitlerowskie elity po 1945*, Warszawa 2011.

¹⁵ D. Schenk, *Noc morderców. Każd polskich profesorów we Lwowie i holokaust w Galicji Wschodniej*, Kraków 2011, s. 311.

¹⁶ Akta CIA – Reinhard Gehlen, dostępne od 2001 r., <http://nsarchive.gwu.edu/NSAEBB/NSAEBB138/CIA%20Information%20Act%20-%20Reinhard%20Gehlen.pdf> [dostęp: 03 I 2020 r.].

¹⁷ Odpowiedź Rządu Federalnego na interpelację posłów w sprawie obchodzenia się z przeszłością narodowosocjalistyczną, *Deutscher Bundestag, 17. Wahlperiode, Drucksache 17/8134*, s. 9.

¹⁸ Wywiad T. Dierkesa z prof. B. Ortmeierem *Nahezu ein schwarzes Loch*, „Die Zeit” 2012, nr 9, <http://www.zeit.de/2012/09/C-Interview-Lehrer-NS-Zeit> [dostęp: 3 I 2020 r.].

¹⁹ M. Walser, *Erfahrungen beim Verfassen einer Sonntagsrede aus Anlaß der Verleihung des Friedenspreises des Deutschen Buchhandels*, tekst mowy: „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, 12 X 1998 r.

²⁰ *Jeder fünfte jüngere Deutsche kennt Auschwitz nicht*, „Stern”, 25 I 2012 r.

²¹ *Nahezu ein schwarzes Loch...*

²² H. Welzer, S. Moller, K. Tschuggnall, „*Opa war kein Nazi*”...

COFNIJ SIĘ